Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.



„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 40. **Bochum, dnia 6 października 1898.** **Rok 7.**

Na Niedzielę 19-tą po Świątkach.

Lekcya. Efez. IV. 23—28.

Bracia! Odnówcie się duchem umysłu waszego, i obleczcie się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świętobliwości prawdy. A przetoż złożywszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim, bo jesteście członkami jeden drugiego. Gniewajcie się, a nie grzeszcie; słońce niechaj nie zapada na rozgniewanie wasze. Nie dawajcie miejsca djabłu. Który kradł, niechaj już nie kradnie, lecz raczej niech pracuje, robiąc rękoma swemi co jest dobrego, aby miał skąd udzielić mającemu potrzebę.

Ewangielia. Mat. XXII. 1—14.

W on czas mówił Jezus przedniejszym kapłanom i Faryzeuszom przez przypowieści, rzekąc: Podobne się stało królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu. I posłał sługi swoje wzywać zaproszonych na gody, a nie chcieli przyjść. Zasię posłał insze sługi, mówiąc: Powiedźcie zaproszonym: otom obiad swój nagotował, woły moje i karmne rzeczy są pobite, i wszystko gotowe; pójdźcie na gody. A oni zaniedbali i odeszli, jeden do wsi swojej, a drugi do kupiectwa swego; a drudzy pojmali sługi jego, i zelżywość im uczyniwszy pobili. A usłyszawszy król rozgniewał się, i posławszy wojska swe, wytracił one mężobójce, i miasto ich spalił. Tedy rzekł służebnikom swoim: Godyć są gotowe, lecz zaproszeni nie byli godnymi. A przeto idźcie na rozstanie dróg, a którychkolwiek najdziecie, wzywajcie na gody. I wyszedłszy słudzy jego na drogi, zebrali wszystkie które naleźli, złe i dobre; i napełnione są gody siedzącymi. A wszedł król, aby oglądał siedzące, i obaczył tam człowieka nie odzianego szatą gotową. I rzekł mu: Przyjacielu, jakoś tu wszedł nie mając szaty godowej? A on zamilknął. Tedy rzekł król sługom: Związawszy ręce i nogi jego, wrzućcie go w ciemności zewnętrzne; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wiele jest wezwanych, lecz mało wybranych.

Kazanie
o sądzie Bożym.

„Postanowiono jest ludziom raz umrzeć, a potem sąd.“ Żyd. 9, 27.

Niejeden z tych, który przed kilkunastu dniami czytał naukę o śmierci, może już w tym krótkim czasie umarł. Wyszła już dusza ludzka z ciała, przebyła ostatnią walkę, przetrwała straszny termin — został

na marach trup cuchnący, brzydki, choć go przebrali, ustroili, okadzili, chociaż nieruchomy a jednak straszny; bo śmierć wyryła na nim piętno spustoszenia; bo to już nie człowiek, ale bezduszne psujące się ciało, które wnet będzie pastwą lgnącego się w niem robactwa. Spieszyć się trzeba, aby go wynieść z domu, bo zgnilizna szybko postępuje. Każdy ucieka od niego, oczy odwraca, mąż, żona, przyjaciele i własne dzieci nie mają na tyle odwagi, aby z nim sam na sam jednę noc przepędzić. Czy na tem już koniec? Co się dzieje z duszą jego? Ona żyje! — A kędy się obraca?

Oto właśnie w tej samej chwili niewidomie toczy się proces duszy przed Bogiem-sędzią — Chrystus odprawia sąd poszczegółowy, sąd pierwszy. „Postanowiono jest człowiekowi raz umrzeć, a potem sąd.“ W tym momencie, kiedy żona, dzieci rozwodzą żale i folgę łzom dają, — kiedy krewni krzątają się około spuścizny, targują się około testamentu, kłócą się o majątek: Chrystus sądzi duszę zmarłego; Chrystus sędzią, Anioł stróż świadkiem, djabeł oskarżycielem, dusza oskarżoną! O zaprawdę bracia mili, Pismo św. nie opisuje nam bliżej tego sądu, jeno mówi: „a potem sąd.“ Więc i ja wam dzisiaj tyle tylko powiem: że sama śmierć nie tyle byłaby straszną dla towarzyszących boleści, i z przyczyny rozstania się z życiem doczesnem, gdyby po niej nie następował zaraz sąd, gdzie przetrząsane będą wszystkie najskrytsze nasze sprawy, mowy, myśli, intencye, lub cośmy zaniedbali, opuścili; gdzie nie złożysz się wymówką niewiadomości, boś mógł i był powinien wiedzieć, gdyż Pan Jezus na to ustanowił Kościół swój, aby ciągle głosił prawdy i prawo Boże, jeżeliś więc nie wiedział, to tylko dla tego, żeś wiedzieć nie chciał. Nie pomoże się wymawiać: że miałeś naturę skłonną do złego, bo inni taką też mieli, jednak za nią nie poszli. Nie pomoże wymówka: żeś się, pijaku, nie mógł okazyom wzbronić, boś wiedział o tem, że kto się na niebezpieczeństwo naraża, w tem też i ginie. Nie uprosisz, nie przekupisz sędziego, nikt za tobą nie przemówi. Oto posłuchaj przykładu, jaki opisał św. Jan Klimak: Był Szczepan, zakonnik znany z świątobliwości, który przez długie posty i ustawiczne łzy otrzymał od Boga łask wiele. Ten chcąc prowadzić życie doskonalsze, poszedł w głąb puszczy, gdzie wiele niewczasów wytrzymał, i ciężko trapił swe ciało i wiele pokus zwyciężył. Po wielu latach wrócił do klasztoru na usługi bliźnich; i zapadłszy w śmiertelną chorobę, dniem przed śmiercią zatrwożył się i odchodził prawie od zmysłów dla przerażającego widoku sądu niełaskawego. Oczy niespokojnie obracał raz w tę, raz w ową stronę i drżącym głosem odpowiadał tak głośno, że mogli słyszeć, co byli obecni. Raz mówił: Prawda to, alem też pościł za ten grzech tak wiele lat; drugi raz zapierał się: nieprawda — kłamiesz — tegom nigdy nie uczynił. W końcu odezwał się: w temem zgrzeszył, ani na to nie mam co odpowiedzieć, ani się mam czem złożyć, tylko miłosierdziem Boskiem. Było to zaprawdę przerażające widowisko, widzieć niewidomy ów, ale straszny sąd. Jaki postrach padł na owych świętych zakonników, gdy widzieli, że Szczepan, co przeżył lat tyle w pokucie, umierając oświadczył się, iż nie wiedział, co odpowiedzieć na oskarżenie nieprzyjaciela. Cóż się z nami stanie, których grzechy tak liczne, a pokuta mała?

W tym duchu Kościół św. przy katafalku zmarłego rzewne modły zanosi za nim: „Nie wchódź Panie! z sługą Twoim w ścisłe sądy Twoje, bo któż się usprawiedliwi przed Tobą o Boże! jeśli się nie zmiłujesz? Niech go nie ciśnie wyrok Twego sądu, ale niech go Twa łaska wspomoże. Potem śpiewa: Wyzwól mnie od śmierci wiecznej itd.—Za czasów św. Brunona, nauczyciela akademii paryskiej zdarzył się taki wypadek: Umarł był człowiek bogaty i mądry od wszystkich poważany. Wprowadzono ciało jego przy zgromadzeniu licznego duchowieństwa do kościoła i złożono na katafalku. Gdy zaczęto nad nim śpiewać w wiliach IV lekcyi to miejsce: Odpowiedz

mi, jakie mam nieprawości i grzechy? porywa się z trumy umarły i żałosnym głosem woła: Sprawiedliwym sądem Boskim jestem oskarżonym! Potruchleli wszyscy obecni i odłożyli na drugi dzień pogrzeb. Nazajutrz gdy to samo zaczęli nabożeństwo, umarły przerażającym głosem odpowiada: Sprawiedliwym sądem Bożym jestem oskarżonym! Jedni pobledli, drudzy truchleli; i znowu do trzeciego dnia odłożyli pogrzeb. Zbiegło się mnóstwo ludu, zaczęto śpiewać po raz trzeci wilię. Odpowiedz itd. Trup powstaje i zaryknie po raz trzeci: Sprawiedliwym sądem Bożym jestem oskarżonym i potępionym. Był temu przytomny św. Brunon, a przerażony bojaźnią sądów Bożych, porzucił świat, a z wielu innemi na pustynię poszedł i tam pobożnie życia dokonał.

Obrona Częstochowy.

(Ciąg dalszy.)

Marcin słuchał z wielką uwagą słów księdza, ale tyle było w nim niepokoju, od czasu owej wysłuchanej w Kruszynie rozmowy, że chociaż onieśmielał go widok tylu ludzi poważnych, znakomitych i mądrych, nieśmiałość swą przemógł i znowu tak się ozwał:

— A może też, ojcze wielebny, Pan Bóg właśnie zaślepieniem nieprzyjaciół nawiedził? Tylem słyszał skarg na ich pychę, na chciwość i łakomstwo ziemskiego dobra, na uciskanie duchownych podatkami, że myślę: przed żadnem świętokradztwem oni się nie cofną.

Ksiądz Kordecki nie odpowiedział wprost na to Marcinowi, tylko znów go zapytał:

— Powiadasz, bracie, że tamten podróżny pan jechał do króla szwedzkiego, jakże to być może, kiedy mam od Paulinów krakowskich niemylną wiadomość, że króla niemasz już w Krakowie, bo do Warszawy odjechał?

Marcin nie wiedział, co odpowiedzieć:

— Ale przypuszczę, że może i tak — mówił dalej ksiądz Kordecki, zwróciwszy się do zgromadzonych — bo Karol lubi tak czynić: nagle przyjeżdża, nagle wyjeżdża.

— Ale jak tu uwierzyć, aby hrabiemu Wrzeszczowiczowi, który jest katolik, mógł król szwedzki nakazać klasztoru i wałów zrabowanie.

— Niepodobieństwo — rzekł ojciec Mieczkowski.

— I ten człowiek powiada, że słyszał to na własne uszy? — spytał szorstko pan Piotr Czarniecki.

Ksiądz przeor dodał:

— Pomyślcie, waszmościowie, że ja mam salwę-gwardyę od Karola Gustawa, jako klasztor i kościół mają być na zawsze od zajęcia i postoju wojsk wolne.

— Przyznać trzeba — rzekł z powagą pan Zamojski, że w tych wiadomościach nic się jedno drugiego nie trzyma: Szwedom byłaby strata, nie korzyść na Częstochowę uderzać, króla w Krakowie nie ma, więc tamten jechać do niego nie mógł. Wrzeszczowicz nie heretyk, ale katolik, nie wróg klasztoru, ale dobroczyńca jego. Nakoniec, choćby go i szatan do napadu kusił, nie śmiałby tego czynić, przeciw salwie gwardyi królewskiej.

A zwróciwszy się do Marcina, rzekł:

— Cóż tedy powiadasz, w jakim zamiarze chcesz wielebnych ojców i nas tu obecnych straszyć?

Marcin stał, jak oskarżony przed sądem. Z jednej strony brała go rozpacz, że jeżeli mu nie uwierzą, nieprzyjaciel klasztor złupi; z drugiej znów strony palił go wstyd, że wszystkie pozory przeciw niemu są: łatwo za łgarza poczytany być może. Na myśl o tem, gniew go szarpał, rozbudzała się w nim przyrodzona popędliwość, ale póty się sam z sobą łamał, póty powtarzał w duszy: „za grzechy to moje, za grzechy“, aż się zdobył na cierpliwość i z mieniącą się jeszcze twarzą odpowiedział:

— Com słyszał, powtarzam jeszcze raz: Weyhard Wrzeszczowicz ma napaść na klasztór, terminu nie wiem, ale myślę, że to się prędko stanie; ja ostrzegam, a na wiel-

możnych panów sumieniu, jeśli nie usłuchacie!

Na to Piotr Czarniecki rzekł z przyciskiem:

— To nie spodziewałeś się, człowiecze, abyśmy nie uwierzyli twoim wiadomościom?

— Jak Bóg w niebie! — odparł Marcin.

— Jakiejżeś nagrody za nie wyglądał?

— Ojcowie wielebni! — zakrzyknął Marcin trzęsąc się jak w febrze — nie pozwólcie dręczyć mię, nie po pieniądze ja tu przyszedł!... nie po wasze nagrody...

Zanurzył rękę w zanadrze, wyjął kilka talarów, rzucił je na stół.

— Ot, co!... — mówił dalej przerywanym głosem. — Chciałem to Najświętszej Pannie ofiarować na światło, ale dopiero z czystem sercem po spowiedzi... Oto są pieniądze! teraz widzicie, żali nagrodę potrzebuję!

Umilkli wszyscy zdziwieni, każdy mimowoli pytał siebie, spoglądając po sobie: coby za przyczynę mógł mieć ten człowiek zmyślać, jeśli nie o nagrodę chodziło?

Wreszcie tak rzekł ksiądz Kordecki:

— Przez sam gniew twój prawda przebija... Ale schowaj te pieniądze, bo nie może Najświętsza Panna przyjąć tego, co w gniewie, choćby słusznym, ofiarowane. Zresztą i jakem rzekł — nie o ciebie tu chodzi, ale o wiadomość, która strachem i grozą nas przejęła. Bóg raczy wiedzieć, czy nie masz tam jakiegoś nieporozumienia, bo jak sam widzisz, nie składa się to z prawdą, co mówisz. Jakże to nam więc pobożnych wypędzać, czci Najświętszej Pannie ujmować i bramy dzień i noc trzymać zamknięte?

— Bramy trzymajcie zamknięte!.. Przez miłosierdzie Boskie — bramy trzymajcie zamknięte!... — krzyczał Marcin, łamiąc ręce, aż palce zatrzeszczały mu w stawach.

W głosie jego było tyle prawdy, nieudanej desperacyi, że obecni mimowoli zadrżeli, jakby niebezpieczeństwo już było blizkie.

Pan Zamojski rzekł:

— Przecież i tak pilną mamy uwagę na okolicę i reperacye w murach się prowadzą. W dzień możemy puszczać ludzi na nabożeństwo, lecz ostrożność godzi się zachować.

— Choć w napad nie wierzę, ale ostrożność godzi się zachować! — odpowiedział pan Czarniecki.

— A ja zakonników do Wrzeszczowicza wyślę — rzekł ksiądz Kordecki — z zapytaniem: czyli to salwa-gwardya królewska nic nie znaczy?

Marcin odetchnął.

— Chwała Bogu! chwała Bogu! — wzdychał.

— Bracie — rzekł ksiądz Kordecki — Bóg ci zapłać za dobrą intencyę... jeśliś nas słusznie ostrzegł, wiekopomną będziesz miał zasługę względem Najświętszej Panny i ojczyzny. Ale się nie dziwuj, żeśmy twoje chęci z niedowierzaniem przyjęli. Nieraz nas już tutaj straszono: jedni czynili to z zawziętości przeciw wierze, aby czci Najświętszej Pannie umknąć; drudzy z chciwości, aby coś uzyskać; trzeci dla tego tylko, aby nowiny przynieść, powagi w oczach ludzkich nabrać. Może byli i tacy, których złudzono, jak myślimy, że i ciebie złudzono; dziwnie szatan jest na to mejsce zawzięty i wszelkich dokłada starań, aby nabożeństwu przeszkodzić, wiernych do udziału w niem najmniej dopuścić, bo nic do takiej desperacyi hetmana piekielnego nie przywodzi, jak widok czci dla Tej, która głowę węża starła. A teraz czas na nieszpór. Wybłagajmy Jej łaskę, polećmy się Jej opiece, i niech każdy pójdzie spać spokojnie, bo gdzie ma być pokój i bezpieczeństwo, jeśli nie pod Jej skrzydłami!

I rozeszli się wszyscy.

Gdy nieszpór się skończył, sam ksiądz Kordecki wziął się do spowiedzi Marcina i spowiadał go długo w pustym kościele. Poczem leżał Marcin krzyżem przed zamkniętemi drzwiami kaplicy aż do północy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Skutki potwarzy.

W jednem z większych miast niemieckich — powiada pewien naoczny świadek, zmuszony byłem udać się w ważnej sprawie do komisarza policyi. Po załatwieniu mego interesu, rozmawialiśmy o rozmaitych piekących sprawach tegoczesnych, i przy tej sposobności opowiedział mi komisarz co następuje:

— Nikt nie może lepiej wiedzieć, jaka bieda panuje na świecie, jak my komisarze policyi; nietylko że z każdym dniem zwiększa się liczba włóczęgów i złodziei, ale i ludzie uczciwi popadają w nędzę, ponieważ nie mogą znaleźć zarobku. Naprzykład dziś rano znaleziono na wpół zmarzłą dziewczynę i przywieziono ją do aresztu policyjnego. Nie przesłuchałem jej jeszcze, bo śpi, ale jestem przekonany, że w tem kryje się coś więcej, niż zwykłe żebractwo. Czy pan chcesz widzieć te dziewczynę? bardzo interesujące dziecko.

Komisarz zaprowadził mię do aresztu; przez małe zakratowane okienko wpadał słaby promień listopadowego słońca na biedne stworzenie, które śmiertelnie znużone leżało na posłaniu ze słomy; szlachetne rysy twarzy boleśnie wykrzywione, objawiały całą historyę cierpienia. Ubranie jej niegdyś bardzo porządne i eleganckie, nosiło ślady wielkiego zniszczenia; obok niej leżało zawiniątko a u stóp pies, który ciałem swem usiłował ogrzać małą żebraczkę.

— Co za straszny widok! — powiedziałem z cicha, by nie zbudzić małej żebraczki. Ale pies poczuł nas i zerwał się warcząc groźnie.

Dziewczyna obudziła się i na rozkaz komisarza poszła za nami do ciepłej izby, a ponieważ mnie to bardzo zajmowało dowiedzieć się historyi biednej dziewczyny, więc byłem obecny przesłuchaniu jej, które tu powtórzę:

— Ojciec mój był zarządzcą magazynu kolei żelaznej w N.; pensya była bardzo szczupła, ale mogliśmy z niej wyżyć nie robiąc długów. Ja byłam najstarszą z pięciorga dzieci, a że matka była słabowita i często chorowała, musiałam więc wyręczać ją w gospodarstwie.

Ojciec mający ciężką pracę, zachodził od czasu do czasu do pewnej piwiarni, by się mógł pokrzepić szklaneczką piwa i raz, przy pewnej sposobności wypowiedział tamże osobiste swoje zapatrywanie tyczące zarządu kolei. Słowa te przekręcone doniósł natychmiast jeden z gości zarządowi kolejowemu i dopatrzono się w nich obrazy. Potwarcą był pewien podły człowiek, który spekulował na miejsce zarządcy. Ojca oddalono z urzędu, — stawiono przed sądem i skazano na 3 miesiące więzienia. Zdrajca otrzymał pożądaną posadę! Matka strasznie cierpiała, nie mogliśmy nigdy złożyć pieniędzy, a teraz gdy ojca uwięziono, zaczęła się u nas okropna bieda. Nikt nam nie chciał pożyczyć pieniędzy i musieliśmy sprzedawać sprzęt po sprzęcie, aby z głodu nie umrzeć. Nie na tem koniec. Ojciec tak sobie wziął do serca oddalenie z posady i karę więzienną, i tak się o nas martwił, że zachorował we więzieniu i umarł, nim owe trzy miesiące upłynęły.

Okropny ten cios dobił także i matkę, w przeciągu dwóch tygodni utraciliśmy oboje rodziców; młodsze rodzeństwo przyjęto do domu sierot, mnie zaś, jako najstarszej, kazano szukać służby. Wszystkie nasze ruchomości sprzedano, ale niewielka suma jaką zebrano, zaledwie wystarczyła na opędzenie kosztów leczenia i pogrzebowych; dla mnie pozostało tylko to, co miałam na sobie i pies, który mnie nie chciał odstąpić. Mieliśmy krewnych mieszkających daleko od nas, wybrałam się więc do nich, myśląc, że mi nie odmówią przytułku. Ale ciotka wręcz oświadczyła, że jedna osoba więcej do łyżki i miski byłaby dla niej zbyt wielkim ciężarem a usług moich wcale też nie potrzebuje. Złamana na duchu, z sercem pełnem goryczy, szukałam służby, a nie mogąc jej znaleźć, poszłam dalej w świat; dokąd? sama niewiedziałam; prosiłam Boga, by mi umrzeć dozwolił. Głód

zmusił mię do żebrania; najczęściej odprawiano mię po grubijańsku z niczem, kostniałam od zimna, od dwóch dni nic już w w ustach nie miałam — nareszcie z głodu i umęczenia upadłam jak martwa na gościniec... i oto tu się obudziłam.

Proste to, a tak straszne opowiadanie nieszczęśliwego dziewczęcia, do łez nas wzruszyło. Postaraliśmy się dla nie niej o dobry, i wzmacniający posiłek, potem prosiłem komisarza, by mi pozwolił zająć się losem biednej sieroty, na co tenże tem skwapliwiej przystał, bo policya nie posiada osobnego przytułku dla młodych takich nieszczęśliwych ale nie zepsutych istot.

Zaprowadziłem biedaczkę do klasztoru Siôstr Miłosierdzia, które oprócz innych uczynków miłosiernych opiekują się także sierotami i starają się o jak najlepsze wychowanie tak ciała jak i duszy. Niewielką opłatę miesięczną opędzałem z własnej kieszeni; wiernego psa zabrałem do siebie. W kilka miesięcy wyjechałem z tego miasta, unosząc to miłe przekonanie, że Matylda — tak było na imię sierocie — wyrasta na dobrą i cnotliwą dziewicę.

Niestety! pruski tak zwany „Kulturkampf“ przerwał tę piękną działalność zakonnic; jak inne zakony żeńskie w Prusach, musiały i nasze Siostry Miłosierdzia wynieść się z ojczyzny. Czytałem w gazetach, że po największej części poumieszczały swoje wychowanki w domach prywatnych, lub wystarały się dla nich o stósowne zajęcie.

Co się stało z Matyldą, nie wiem, nic o niej nie słyszałem.

Oto historya biednej dziewczyny, która została żebraczką — oto straszny los rodziny zrujnowanej na zawsze przez niegodziwość podłego potwarcy.

Dobroczynność węglarza.

W Gastein w Salzburskiem żył pobożny węglarz, imieniem Gotfryd Szenefeld Żona jego nie mniej zacna, nazywała się Gertruda. Razu pewnego siedząc przy kupie węgla usłyszał w krzakach szczekanie psa swego. Wstaje, idzie za głosem i widzi w krzakach dwoje małych dzieci, zaledwie może kilkodniowych, pies stał przy nich i lizał je. Poczciwy węglarz ujrzawszy je, zawołał litością zdjęty:

— Biedne robaczki! oto pies ma nad wami więcej litości, jak ci, co was tu porzucili.

— Podniósł je i powrócił do węgla. W tej chwili przyszedł tamże jego sąsiad Z. i rzekł:

— Cóż ty zrobisz z temi dziećmi? one ci nieszczęście w dom przyniosą!

— Jeszcze mi nigdy bieda nie dokuczyła, bom pracował i żył uczciwie.

— Ależ ty masz już sześcioro dzieci!

Dzięki Bogu, teraz będę miał ośmioro; będzie zatem więcej modlitwy i pracy więcej!

— Ja na twojem miejscu oddałbym je do sędziego.

— Nie dziwię się; ale ja tego nie zrobię. Już dosyć sierot w ochronce, prawie więcej jak robactwa, co je gryzie.

To je poszlij do arcybiskupa!

— Pan Bóg mnie je przysłał; On je też będzie żywił. Ja je wychowam, za to w niedzielę mięsa jeść nie będę, a co kwartał jednę kupę węgla więcej wypalę.

Gdy oni tak rozmawiali, przyszła żona Szenefelda, Gertruda. Była spragniona i rzekła do męża:

— Daj mi się napić, bom okropnie spragniona!

— Oto masz, kochana Gertrudo!

To mówiąc położył jej oboje dzieci na kolana. Ze zdziwieniem spojrzała na nie.

— To twoje! rzekł mąż.

— Mam już dosyć dzieci, dzięki Bogu, więcej nie pragnę. Czyje to dzieci?

— Czy mam je położyć tam gdzie nasz pies je znalał, aby je lisy lub orły zjadły?

— Więc znalazłeś je, te biedactwa?

Tak rzekła poczciwa kobieta, pocałowała je, i przycisnąwszy do serca, rzekła:

— Nie, wy bedziecie miały matkę. Ja

nią będę — mąż będzie waszym opiekunem, a Bóg w niebie waszym prawdziwym i najlepszym ojcem.

— Tak myślałem i ja, rzekł mąż i przyniósł garnek mleka. Gertruda zapomniała o własnem pragnieniu i nakarmiła mlekiem sierotki.

Nazajutrz zanieśli je do Chrztu św. i sami byli chrzestnymi rodzicami. Potem wychowali je niemniej starannie jak własne dzieci. Dwaj ci chłopcy byli niespokojni, niejedną noc trzeba było bezsenną spędzić przy nich, a Szenefeld więcej musiał pracować; ale się nie skarżyli, tylko mawiali zwykle:

— Kiedy się postarzejemy, to oni nas żywić będą!

I nadzieja ich nie zawiodła. Ponieważ bowiem właśni ich synowie służyli przy wojsku jako strzelcy, ci znalezieni synowie w pracy im pomagali, a wreszcie pielęgnowali ich w starości tak, że bez pracy w spokoju życie pędzili.

Bóg tym poczciwym ludziom, już tu dał niejaką nagrodę za ich miłosierdzie, ale prawdziwą i wieczną nagrodę otrzymają dopiero wtenczas, gdy im Sędzia sprawiedliwy rzecze:

„Coście jednemu z tych najmniejszych sług moich uczynili, mnieście uczynili“.

Jedyna droga do serca.

Pewien jenerał czując głęboki szacunek dla swego kolegi, który się odznaczał nietylko pobożnością, ale także męztwem i zdolnością, zwierzył mu się ze swemi wątpliwościami co do religii. Ten nalegał nań, aby się starał oświecić w tym tak ważnym przedmiocie. Zniewolony namowami jenerał, rozmawiał kilka razy z dwoma światłymi kapłanami; ale mimo gruntownych dowodów, nie mógł jeszcze nabrać przekonania. Kolega jego czyniąc ostatni wysiłek, radził mu, by się udał do jednego cnotliwego kapłana, jego spowiednika.

Jenerał poszedł do niego i opowiedziawszy przyczynę swego przybycia, wyjawił mu także, iż daremnie udawał się już kilka razy do owych dwu kapłanów, w celu pozbycia się swych wątpliwości.

— Mój panie odrzekł mu sługa Boży — cóżbym panu mógł więcej powiedzieć nad to, co panu powiedzieli owi zacni i uczeni kapłani, do których się pan udawałeś? Jakichże dowodów mógłbym panu dostarczyć, któreby było silniejsze jak te, któremi oni starali się pana przekonać? Pozostaje tylko jeden środek; spróbuj go pan. Chodź pan do mej kaplicy; prośmy Boga, by raczył oświecić rozum i serce poruszyć, i zacznij pan od spowiedzi.

— Ja, mój księże dobrodzieju! Ja zaledwie w Boga wierzę!

— Pan wierzysz weń i w całą religię silniej, niż się to panu zdaje. Uklęknij pan; przeżegnaj się; ja panu przypomnę spowiedź powszechną i będę pana pytał.

Jenerał osłupiał; powtarzał swe wątpliwości, swą niewiarę, wymawiał się, robił różne trudności — ale wreszcie usłuchał, ukląkł, przeżegnał się, mówił za księdzem spowiedź powszechną i odpowiadał z całą prostotą na czynione sobie pytania. Gdy przyszli do wieku, w którym jenerał popełnił pierwsze zboczenia, zatrzymał się kapłan i zapytał o niektóre szczególne grzechy, które były skutkiem tamtych zboczeń. Nieznacznie serce tego człowieka otworzyło się; głos jego zaczął się zmieniać, mimowoli kilka łez wytrysło mu z oczu.

Kapłan spostrzegłszy jego trwogę, zaprzestał pytać; lecz puszczając wodze swej gorliwości, przemówił doń tak serdecznie i gorąco, że jenerał najszczerszą uczynił spowiedź.

— O mój Ojcze! mówił doń wśród łez — tyś obrał jedyną drogę, która mogła trafić do mego serca! Ja nieszczęśliwy! Namiętności mnie porwały; dźwigałem ciężar w głębi sumienia, a przygłuszałem głos jego; wolałem w nic nie wierzyć, jak zmusić się do życia cnotliwego. Jutro jeszcze raz przyjdę i uczynię dokładniejszą spowiedź.

Przyszedł i wyspowiadał się z najgorętszą skruchą; po kilku latach umarł w

uczuciach najżywszej wiary, bo odtąd żył jako prawdziwy chrześcijanin.

Gąbka.

Było u Rzymian w zwyczaju, że złoczyńcy, przybitemu do krzyża, skrapiano rany octem za pomocą gąbki, umaczanej w tymże. Ocet ma tę własność, że zatyka i ściąga żyły z łatwością; tym więc sposobem tamowano uchodzącą krew na pewien czas i przedłużano nieszczęsnej ofierze życie wśród niewysłowionych mąk i boleści. Niewiadomo, czy i z Jezusem ukrzyżowanym postąpiono sobie w ten sposób; lecz Ewangielia powiada: „Potem wiedząc Jezus, że się już wszystko wykonało, aby się wykonało pismo, rzekł: Pragnę! Było tedy naczynie postawione, octu pełne: A oni gąbkę pełną octu, obłożywszy Izopem, podali do ust jego. Jezus tedy, gdy wziął ocet, rzekł: Wykonało się!“ Gąbkę zaś, która służyła do podania octu, zachowali wierni, jako uświęconą relikwię, i ta razem z innemi świętościami dochowała się aż do czasów cesarza Herakliusza w Jerozolimie.

Gdy jednak król perski Kozroes w roku 614 zdobył Syryę i Palestynę i święte skarby i kosztowności jerozolimskie zrabował i zabrał, uratował patrycyusz Nicetas z pomocą pewnego przyjaciela Sarbacerona, wodza perskiego gąbkę, za pomocą której napojono Zbawiciela octem, oraz włócznię, którą Mu bok przebito. Gąbka dostała się podobno do Konstantynopola i dnia 14-go września tegoż samego roku w wielkim kościele w temże mieście, na cześć publiczną wystawioną została.

Pewna część uświęconej gąbki dostała się — niewiadomo kiedy — do Rzymu i znajduje się w słynnej kaplicy Sancta Sanctorum obok kościoła świętego Jana Lateraneńskiego, gdzie jest z wielką czcią przechowywana. Jest ona barwy czerwonawej. Inna znów cząstka dostała się około roku 1239 za panowania króla francuzkiego Ludwika Swiętego z Konstantynopola do Paryża, gdzie ją do dziś dnia obok innych relikwij oglądać można.

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.

W kasie (zob. nr. 39)		232,31 m.
Na chrzcinach u p. Marcina Ślązkiego w Bruchu: M. Slązki z żoną 1 mr., W. Górny z żoną 1 m., J. Cichy z żoną 1 m., córka Agnieszka 20 f., Fr. Picz z żoną 30 fen., M. Slązki z żoną 1 m., syn Jan Slązki 10 fen., córka Maryanna 10 f., A. Sieczkarek z żoną 20 f, P. Urbaniak z żoną 60 f., A. Mielcarek 1 mr., Fr. Sieczkarek 50 f., A. Dutkowiak 50 f., St. Dutkowiak 50 f., J. Zak 50 fen., K. Wichłacz 50 f., Fr. Nowicki 50 f., P. Kwiatkowski 10 f., M. Kwiatkowski 1 m., J. Górny 30 fen., J. Wojtko 30 f, A. Picz 1 m., A. Lasik 50 f. (nadesłał p. Jan Cichy)		12,70 „
Na chrzcinach u p. Mąki w Baukau: W. Mąka 1 m., I. Kubiak 50 fen., I. Polowczyk 1 m., A. Koturba 50 f., P. Szymanowski 30 f. (wręczył p. Ignacy Kubiak)		3,30 „
Ze skarbonki Tow. św. Jana Chrzc. w Ueckendorfie z dnia 10 lipca 37 f., z 31 lipca 2,04 mr., z 14 sierpnia 90 f., z 28 sierpnia 1 m., z 11 września 45 f., z 18 września 1,83 m., (nadesłał p. Adam Goldyan)		6,65 „
Na chrzcinach u p. Szczepana Gorlasa w Bruchu: Szcz. Gorlas z żoną 2 m., W. Gorlas z żoną 1 m., Fr. Gorlas 50 fen., Fr. Gorlas 50 f., W. Styzinski z żoną 1 m., M. Styzińska 20 f., W. Szuchra 1 m., J. Walkowiak 1 mr., I. Frąckowiak 1 mr., I. Mikołajczak 50 f., A. Grochowa 50 fen. (nadesłał p. W. Styziński)		9,20 „
Na weselu u pana Szczepana Kuczyńskiego w Ueckendorfie (nadesłał p. Marcin Kranik)		6,70 „
Razem		271,86 m.
Odchodzi:		
M. W. w E. na bilet kolejowy	8,50 m.	
J. S. w M. n. R., pensya za połowę sierpnia i września . .	45,00 m.	
Porto	0,20 „	
	53,50 m.	53,50 „
Pozostaje w kasie:		218,36 „

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!

4. 10. 1898 pro: Ks. Liss.

Jan Bieliński, Bochum Maltheserstr. 17a.

Kalendarz tygodniowy.

Październik.

9. Niedziela. Dyonizego.
10. Poniedziałek. Franciszka Borg.
11. Wtorek. Placydy P.
12. Sroda. Maksymiliana B.
13. Czwartek. Edwarda.
14. Piątek. Kaliksta Pap.
15. Sobota. Jadwigi i Teresy.

Redaktor odpowiedzialny: ks. Franciszek Liss w Rumianie. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“.